

Bezdomny spłonął żywcem

Data publikacji: 18.03.2005 0:00



brak zdjęcia

Jedynego bezdomnego znali chyba wszyscy, zwłaszcza w centrum Brennej, gdzie można było go spotkać. - *Przychodził bardzo często, prosił o dwa złote, na jedzenie, na piwo - mówi, mający biuro w remizie OSP **Zygmunt Greń**. - Rozmawiałem na jego temat z wójtem, chcieliśmy mu jakoś pomóc. Jedyne, co mogliśmy dla niego zrobić, to załatwić mu miejsce w ośrodku dla bezdomnych, ale on nie chciał.*

Bezdomny drugą już zimą nocował pod amfiteatrem. Wniwielkiej wniece zgromadził kołdry na posłanie i miał tam elektryczny piecyk. W nocy z 9 na 10 marca mieszkańcy z drugiego brzegu Brennicy zauważyli, że pod amfiteatrem się pali. Przybiegli i próbowali pożar gasić. Lokator wnieki usiłował wydostać się z płonącego pomieszczenia, ale zamieniony w żywą pochodnię poniósł śmierć na miejscu.

- Godzinę przed pożarem widziano go w sklepie, jak kupował gorzałkę. Pewnie wypił i poszedł spać, a obudził się w piekle. - .. mówi jeden z mieszkańców wsi.

Człowieka, który spłonął, przeżywszy zaledwie pięćdziesiąt parę lat, tak naprawdę zabiła choroba alkoholowa. Kiedyś miał dom, rodzinę. Pracował jako kierowca autobusu, pogotowia, wszystko to jednak porzucił. - *Był dobrym kierowcą. Ale pił już, kiedy jeździł autobusem, czasem musieliśmy iść go budzić, by zawiózł nas na kopalnię - wspomina jeden z górników.*

Potem pomieszkiwał u gospodarzy, u których pracował, ale postępujący alkoholizm sprawił, że od dwóch lat pozbawiony całkiem dachu nad głową, spał pod gołym niebem, a zimą pod amfiteatrem.

*- Poprzedniej zimy, kiedy wyszedł z więzienia, gdzie przebywał za alimenty, wyglądał dużo lepiej, bo był odtruty. Próbowałam z nim rozmawiać, namawiałam do zmiany, przypominałam, że kiedyś był znakomitym kierowcą. Na próżno. Odpowiadał, że on takie życie wybrał - mówi **Halina Musioł**, prezes brenneńskiego Oddziału Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.*